

Rozdział 6. Islandzki kryzys finansowy a strategie adaptacyjne Polaków na Islandii

Małgorzata Budyta-Budzyńska

Islandia przypomina eksperyment na ludziach. Umieść 300 tysięcy na wyspie i zobacz, co się wydarzy. Islandia jest pod wieloma względami dziwnym miejscem, a to, co się tam dzieje w małej skali, stanowi odzwierciedlenie działania sił społecznych o globalnym znaczeniu.

(Magnason 2010, s. 145)

Wiadomości z Islandii, jakie ukazywały się w prasie polskiej do października 2008 roku, były skąpe i nieliczne. Pojawiały się w kontekście cudu gospodarczego, jaki dokonał się w ostatnich latach na wyspie, Europejskiego Obszaru Gospodarczego, do którego należy Islandia, a po 2006 roku były związane z otwarciem islandzkiego rynku pracy dla obywateli polskich, co skutkowało stosunkowo liczną w tym kraju polską emigracją. Do jesieni 2008 roku Islandia opisywana była jako raj na ziemi, kraj dobrobytu, o bardzo wysokim standardzie życia¹.

¹ Nie zawsze tak było, do połowy lat 40. XX wieku Islandia była krajem bardzo biednym, który wzbogacił się i nabrał znaczenia dopiero w czasie II wojny światowej, gdy stał się „największym amerykańskim lotniskowcem” i bazą tranzytową dla statków płynących w konwojach przez Atlantyk oraz znaczącym eksporterem ryb na rynki światowe. Po wojnie, korzystając z dobrej koniunktury na ryby, Islandia nadal szybko się rozwijała, ale prawdziwy boom nastąpił w latach 90. ubiegłego wieku. Islandia stała się jedną z najdynamiczniej rozwijających się gospodarek na świecie – PKB rósł rocznie o 5–6%, giełda pod względem zysków należała do najlepszych giełd na świecie; w szczytowym momencie w 2007 roku osiągnęła wskaźnik 9 tys. pkt, podczas gdy cztery lata wcześniej indeks ICEX miał wartość 1 tys. pkt (po załamaniu gospodarczym zaledwie 14 pkt; za: Magnason 2010, s. 147) – bezrobocie na wyspie sięgało około 1%, co było fenomenem w skali europejskiej. W tym czasie pojawiła się grupa młodych, rzutkich Islandczyków działających na globalnych rynkach kapitałowych, umiejących szybko i skutecznie zarabiać wielkie pieniądze. Islandia zaczęła być postrzegana jako ojczyzna błyskotliwych,

Sytuacja dramatycznie zmieniła się w październiku 2008 roku, choć pewne symptomy załamania zagraniczni analitycy zauważyli już wcześniej (w 2005 i 2006 roku agencje Moody's oraz Standard and Poor's). Od jesieni 2008 roku doniesień z Islandii w mediach światowych jest znacznie więcej i czyta się je jak kolejne odcinki thrillera politycznego – zwroty akcji są liczne i zupełnie nieoczekiwane, bohaterowie hardzi i nieprzewidywalni, a wszystko w kontekście polityki najwyższego szczebla i wielkich pieniędzy, brak tylko trupów.

Wiadomości z Islandii zostały zdominowane przez kryzys finansowy, w Polsce pojawiały się też sporadycznie informacje o tym, jak radzą sobie Polacy na coraz trudniejszym tamtejszym rynku pracy². W kwietniu 2010 roku świat śledził erupcję wulkanu Eyjafjallajökull, który skutecznie sparaliżował na tydzień połowę światowego transportu lotniczego.

W poniższym rozdziale zostaną zanalizowane strategie adaptacyjne polskich imigrantów w czasie islandzkiego kryzysu finansowego. Strategie adaptacyjne w czasie kryzysu ekonomicznego w kraju przyjmującym mogą być bowiem wskaźnikiem odnalezienia się imigranta w obcym środowisku społecznym i na obcym rynku pracy. Kryzys powoduje, że gorzej radzą sobie niemal wszyscy, ale szczególnie dotyka on imigrantów, gdyż zaczyna się ostra rywalizacja o pracę, państwo redukuje rozmaite dotacje, w tym na programy pomocowe dla imigrantów, większość – wcześniej akceptująca obecność przybyszów – zaczyna być wobec nich wyraźnie niechętna. Co w takiej sytuacji robią imigranci? Wracają do kraju? Przenoszą się gdzie indziej? Próbuje przetrwać na zasiłku lub korzystając ze wsparcia opieki społecznej? Z trudem, ale odnajdują się w nowej sytuacji? Czy może radzą sobie całkiem nieźle? Czy dzielają problemy większości, czy problemy imigrantów w czasie kryzysu są całkiem inne, swoiste tylko dla tej grupy? Niniejszy rozdział ma być próbą

kosmopolitycznych inwestorów, którym zawsze się udaje, np. najbogatszy Islandczyk kupił w Rosji browar, w Czechach i Bułgarii zainwestował w telefonię komórkową, również w Polsce wszedł na rynek telefonii komórkowej (Play).

² Trzeba koniecznie dodać, że we wrześniu 2010 roku w Krakowie muzyka islandzka była motywem przewodnim festiwalu Sacrum i Profanum. W Warszawie w listopadzie tego samego roku odbywał się kilkudniowy festiwal islandzki – prezentowano filmy, sztuki wizualne, zorganizowano spotkania z autorami książek. Dzięki boomowi na literaturę skandynawską, w szczególności kryminały, w ciągu kilku ostatnich lat wydano kilka tłumaczeń literatury islandzkiej.

odpowiedzi na te pytania w odniesieniu do specyficznego przypadku islandzkiego. Wcześniej w celu lepszego zrozumienia sytuacji polskich emigrantów na Islandii pokrótce zostaną przedstawione źródła i fazy islandzkiego kryzysu.

6.1. Źródła kryzysu finansowego na Islandii

Islandzki kryzys wpisuje się w kryzys ogólnoświatowy, problemy światowej gospodarki widać tu jak w soczewce, ale *kreppa* (po islandzku kryzys) ma również swoją lokalną specyfikę. Powodów załamania finansowego wyspy było co najmniej kilka.

Po pierwsze, kryzys wynikał z przegrzania gospodarki – przeinwestowania w sektorze energetycznym rozbudowywanym na potrzeby przemysłu aluminiowego³ oraz budowlanym. Wielkie inwestycje energetyczne i budowlane finansowano z kredytów, co przyczyniało się do ogromnego zadłużenia kraju, które obecnie trudno spłacić, ponieważ podaż wyprodukowanych dóbr znacznie przekroczyła popyt na nie – energię i mieszkania trudno sprzedać.

³ W latach 60. XX wieku, chcąc zdywersyfikować źródła dochodu narodowego i uniezależnić je od przemysłu rybnego, zaczęto na Islandii rozwijać hutnictwo aluminium. W 1966 założono ISAC – Icelandic Aluminium Company – spółkę zależną od szwajcarskiego koncernu aluminiowego, która miała zbudować huty aluminium. Jak wiadomo, przemysł aluminiowy należy do najbardziej energochłonnych gałęzi przemysłu, ale ze względu na niemal zerowe koszty energii na Islandii zdecydowano się sprowadzać boksyty z Ameryki Łacińskiej i wytopiać z nich aluminium. Wybudowano hydroelektrownie, które miały dostarczać energię hutom, ale jeszcze w 1978 roku tylko 13% islandzkiego eksportu pochodziło z przemysłu aluminiowego, dominował nadal przemysł rybny, stanowiący 78% eksportu (Tomasson 1980, s. 35). Gospodarka Islandii wciąż była niesłychanie wrażliwa na wahania popytu na ryby na rynkach zagranicznych. Kryzys paliwowy w 1973 roku w sposób wyjątkowy dotknął wyspę, przyniósł znaczną podwyżkę cen na towary importowane i w efekcie dużą inflację. W ciągu dziesięciu lat 17-krotnie wzrosły koszty życia (ibidem). Spowodowało to dalsze naciski na dywersyfikację gospodarki przez rozwój przemysłu aluminiowego, powstawały kolejne huty i dostarczające im energię hydroelektrownie.

W XXI wieku rozwój przetwórstwa aluminium zrodził jednak opór społeczny, zaczęto organizować protesty przeciwko budowie następnych hut i elektrowni. O tej kwestii traktuje głośna na Islandii książka Andriego Snaera Magnasona *Dreamland*. Gospodarkę Islandii nazywa on heroinową, uzależnioną bowiem od nieustannego budowania nowych

Po drugie, kryzys wynikał ze skutków reform neoliberalnych. Na początku lat 90. XX wieku w Islandii przeprowadzono – spóźnione w stosunku do Zachodu – liberalne reformy: uwolniono ceny, ograniczono subsydia dla nierentownych przedsiębiorstw, zmniejszono podatki, sprywatyzowano pocztę i telekomunikację oraz przedsiębiorstwa przemysłu rybnego. Wprowadzono kwoty na połowy dla poszczególnych firm, którymi można było swobodnie handlować, co bardzo ożywiło branżę – zaczęła się dynamicznie rozwijać. Rozwój przemysłu rybnego pociągnął rozwój innych sektorów, gospodarka nabrała niebywałego przyspieszenia, brakowało rąk do pracy. Pojawiły się firmy rekrutujące zagranicznych pracowników do przemysłu rybnego i budownictwa.

Po 2000 roku sprywatyzowano banki i szybko się okazało, że dla ich młodych, wykształconych w Ameryce menedżerów możliwości wyspy są za małe. „Wikingowie finansjery”, jak się ich określa, stosując rozmaite wyrafinowane instrumenty finansowe i korzystając z bańki spekulacyjnej w USA, zaczęli inwestować w amerykański rynek nieruchomości i inne ryzykowne przedsięwzięcia. Wszystko na kredyt⁴, który mogli otrzymać dzięki renomie Islandii jako kraju ludzi pracowitych i oszczędnych. Jak stwierdza jeden z krytyków nowej polityki ekonomicznej: „Wybudowali

elektrowni wodnych i hut aluminium, co prowadzi w efekcie do dewastacji środowiska naturalnego na ogromną skalę. Autorowi nie chodzi o już istniejące inwestycje – te nie przynoszą krociowych zysków – ale o nieustanną potrzebę budowy nowych obiektów, gdyż to budowa napędza ruch w gospodarce, przy budowie hut i elektrowni pracuje znacznie więcej osób niż przy ich obsłudze. (Obecnie 80% produkowanej na Islandii energii zużywa przemysł aluminiowy).

Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że polityka rozwoju przemysłu aluminiowego nie jest tak jednoznacznie negatywna, jak to przedstawiają jej krytycy. Biorąc pod uwagę ogromne uzależnienie gospodarki islandzkiej od przemysłu rybnego, można zrozumieć dążenia kolejnych rządów do dywersyfikacji dochodu, i to w sposób, który wydawał się możliwy – przez wykorzystanie taniej energii.

Dodajmy, że na Islandii eksperymentuje się z innymi źródłami energii, np. ogniwami wodorowymi. W 2003 roku otwarto tu pierwszą na świecie komercyjną stację paliw na wodór; w ten sposób postawiono pierwszy krok w procesie zastępowania tradycyjnych paliw paliwem wodorowym. Islandczycy cały czas poszukują również ropy i gazu na szelfie.

⁴ Stosowali tzw. dźwignie finansowe, których zasada działania jest podobna jak w maszynie prostej. W dźwigni chodzi o to, żeby podnieść duży ciężar za pomocą małej siły, korzystając z różnic w długościach ramion dźwigni. Podobnie w dźwigniach finansowych – wkład własny jest minimalny, i to też na ogół na kredyt; podczas gdy oczekiwany zysk może być bardzo duży, ale obciążony jest sporym ryzykiem.

(finansowi magicy, jak ich nazywa) gigantyczne przedsięwzięcia biznesowe na bazie długoletniej renomy Islandii jako kraju ludzi przyzwoitych i sumiennych. Udało im się uzyskać dostęp do niemal nieskończonego kredytu udzielanego przez Stany Zjednoczone, Niemcy, Japonię, Wielką Brytanię” (Magnason 2010, s. 149)⁵.

Na rynku wewnętrznym banki łatwo i chętnie udzielały kredytów, przyczyniając się do niesłychanego rozbuchania konsumpcji i życia ponad stan. Dodatkowo trzy największe: Kaupthing, Landsbanki i Glitnir, dla których możliwości finansowe wyspy okazały się wyraźnie za małe, zaczęły ekspansję w Wielkiej Brytanii, Holandii i Skandynawii, otwierając w tych krajach filie. Oferowały one bardzo wysokie oprocentowanie depozytów, czym skusiły 320 tys. mieszkańców Wielkiej Brytanii i Holandii (tytu jest mieszkańców samej Islandii). Klienci zagraniczni wpłacili do islandzkich banków ponad 5,5 mld dolarów (*The Economist*, 7 stycznia 2010). Pieniądze lokowano w ryzykowne papiery na rynkach światowych i nieruchomości. Banki islandzkie funkcjonowały jak banki inwestycyjne; ten rodzaj działalności w niektórych krajach jest zakazany albo ściśle limitowany, banki komercyjne nie mogą lub mogą w pewnym tylko zakresie prowadzić działalność inwestycyjną właściwą właśnie bankom inwestycyjnym⁶.

⁵ Amok spekulacyjny udzielił się niemal całemu społeczeństwu. W czasie festiwalu islandzkiego w Warszawie w listopadzie 2010 roku jeden z gości z Islandii wspominał, że sytuacja przed kryzysem była nienormalna – licealiści siedzący w kawiarniach i pubach, zamiast rozmawiać o tym, o czym rozmawiają ich rówieśnicy w innych krajach, monitorowali na laptopach indeksy na giełdach światowych.

Bohaterka książki *Kobiety* Steinara Bragi, której akcja toczy się w przeddzień kryzysu, stwierdza: „Wiadomości telewizyjne okazały się zaskakującym zbiorem niczego, co nie wydarzyło się nigdzie na niedużej wyspie, leżącej na najdalszym krańcu cywilizacji, ale Eva zauważyła, że teraz wiadomości dotyczące rybołówstwa, połowów i kwot połowowych ustąpiły informacjom ze świata biznesu i banków – Glitnir, Landsbanki, Kaupthing, i że mówiono o ekspansji” (Bragi 2010, s. 35).

⁶ W USA od lat 30. XX wieku banki inwestycyjne emitujące akcje i obligacje firm zostały rozdzielone od banków komercyjnych udzielających pożyczek z depozytów klientów (ustawa Glassa-Steagalla). W latach 90. w ramach deregulacji zezwolono na fuzje banków komercyjnych z inwestycyjnymi, argumentując, że w czasach globalizacji powinna nastąpić integracja instytucji bankowych, by przedsiębiorstwa łatwiej mogły korzystać z dobrodziejstw rynku finansowego. Zdaniem Josepha Stiglitz, niedługo wiceprezesa Banku Światowego, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, fuzja tych dwóch typów banków sprzyjała nadużyciom finansowym – sztucznemu, spekulacyj-

6.2. Przebieg kryzysu

Gdy pękła bańka spekulacyjna w USA związana z rynkiem nieruchomości i zbankrutował amerykański bank inwestycyjny Lehman Brothers, w którym wiele islandzkich firm trzymało swoje aktywa, sytuacja w Islandii uległa dramatycznej zmianie – załamał się bowiem system bankowy. Udało się wypłacić należności obywatelom islandzkim, ale pojawił się problem odsetek i zwrotu depozytów klientom w Wielkiej Brytanii i Holandii. Banki działające w Wielkiej Brytanii i Holandii były filiami banków islandzkich, dlatego podlegały nadzorowi islandzkich instytucji finansowych, to rząd islandzki gwarantował ich płynność⁷ (inaczej jest w Polsce, np. bank Millennium nie jest filią banku portugalskiego, ale bankiem, którego właścicielem jest instytucja finansowa z Portugalii, podlegającym polskiemu nadzorowi bankowemu). Problem polegał na tym, że banki islandzkie tak się rozrosły, iż ich aktywa przekraczały dziewięciokrotnie PKB kraju (tzn. około 14 mld euro, aktywa banków sięgały 125 mld euro; za: *The Economist*, 9 października 2008). Krach, który dotknął trzy największe, spowodował, że ich klienci nie mogli wypłacić pieniędzy. Szczególne problemy związane były z Icesave – internetowym oddziałem Landsbanki. Rząd w Wielkiej Brytanii najpierw naciskał na odblokowanie kont obywateli brytyjskich (nie tylko obywateli, wiele hrabstw, ale również Uniwersytet w Oksfordzie i policja ulokowały swoje depozyty w dynamicznie rozwijających się bankach islandzkich), następnie sam zrekompensował straty swoim obywatelom, ale zażądał zwrotu pieniędzy od państwa islandzkiego odpowiedzialnego za nadzór finansowy banków. Aktywa banków Landsbanki i Kaupthing w Wielkiej Brytanii zostały zablokowane. Cała sytuacja spowodowała bardzo napięte stosunki na linii Londyn–Reykjavik (nie pierwszy raz, doszło do tego już w latach 60. i 70. XX wieku w czasie tzw. wojen dorszowych). Najpierw rząd brytyjski oskarżył Islandczyków o niefrasobliwość i groził sądem

nemu windowaniu cen akcji i opcji – co w efekcie wydatnie przyczyniło się do kryzysu w Ameryce w latach 90. (Stiglitz 2006). W krajach europejskich banki komercyjne na ogół mogą inwestować w akcje i inne ryzykowne instrumenty, ale wielkość tych inwestycji jest ustawowo określona.

⁷ Stąd wiele oskarżeń pod adresem islandzkiego systemu kontroli bankowej, ale nie wszyscy się z tymi oskarżeniami zgadzają, dowodząc, że owe zarzuty przypominają oskarżanie strażnika o czyny popełnione przez przestępcę. To nie sektor państwowy w postaci nadzoru bankowego doprowadził do kryzysu, ale prywatne instytucje finansowe.

za zablokowanie kont swoich obywateli w islandzkich bankach, później to Islandczycy zarzucili Brytyjczykom, że blokada aktywów banków islandzkich nastąpiła na podstawie ustaw o zagrożeniu antyterrorystycznym, jakie wprowadzono w Wielkiej Brytanii po 2001 roku, co spowodowało eskalację kryzysu na wyspie (Islandię uznano za państwo niegodne zaufania). Dodajmy, że 5,5 mld dolarów (czyli 3,8 mld euro wraz z wynoszącymi 5,5% odsetkami), jakie mieliby zwrócić Islandczycy, jest kwotą niewyobrażalną dla tak małego kraju, w przeliczeniu na mieszkańca to około 18 tys. dolarów.

Niewyplącalność trzech największych banków, w których najpierw wprowadzono zarządy komisaryczne, a które w końcu znacjonalizowano, sprzedając równocześnie oddziały zagraniczne, przyniosła drastyczny spadek kursu islandzkiej korony. Rząd dążył do zamrożenia kursu (131 koron za euro), ale skromne rezerwy walutowe nie pozwoliły na realizację tego zamierzenia. (W 2007 roku jedno euro kosztowało 85 koron islandzkich, półtora roku później euro było warte powyżej 200 koron). Władze islandzkie zaczęły poszukiwać pożyczek zagranicznych w celu ratowania tracącej gwałtownie na wartości korony. Zachód nie spieszył się z pomocą, dlatego Islandczycy zwrócili się o pomoc do Rosji. Przez kilka tygodni Europa żyła doniesieniami o tym, że to Rosja będzie ratować system finansowy członka NATO. Groźbę potraktowano jako szantaż ze strony Islandczyków – skoro nie możemy liczyć na sojuszników, poszukamy pomocy, oczywiście nie za darmo – u Rosjan (*The Economist*, 28 października 2008). Ostatecznie pożyczki w wysokości 2,1 mld dolarów udzielił MFW (pierwszy taki przypadek od 1976 roku, kiedy pożyczka została udzielona krajowi zachodniemu – za: *The Economist*, 26 stycznia 2009), ponadto w pomoc włączyły się kraje nordyckie, również Polska pożyczyła Islandii 214 mln dolarów⁸.

Załamanie finansowe spowodowało, że inwestorzy zaczęli masowo pozbywać się islandzkich aktywów i koron. Na kilka dni giełda islandzka musiała zawiesić notowania (prezydent Ólafur Ragnar Grímsson znalazł się w szpitalu z problemami kardiologicznymi).

⁸ „Polska udzieli Islandii pomocy finansowej w wysokości 200 mln dolarów”, *Gazeta Wyborcza*, 7 listopada 2008; „Polska pożyczka dla Islandii ma pomóc w zwiększeniu rezerw walutowych”, *Gazeta Wyborcza*, 4 października 2009; „Cold comfort for Iceland. Iceland faces a long road to recovery”, *The Economist*, 21 listopada 2008.

Kryzys finansowy odczuli też bardzo mieszkańcy wyspy: ograniczono wypłaty pieniędzy z kont i wysokość zagranicznych przelewów (dotknęło to Polaków, którzy wysyłali pieniądze do kraju), ceny towarów importowanych wzrosły dwukrotnie. Wcześniej Islandczycy bez opamiętania brali kredyty na domy, mieszkania, samochody i inne dobra luksusowe, teraz zaczęli mieć kłopoty z ich spłatą, szczególnie z coraz wyższymi ratami od kredytów w obcych walutach.

Problemy finansowe doprowadziły do ograniczenia konsumpcji i zamrożenia inwestycji, co pociągnęło za sobą wzrost bezrobocia na niespotykaną na Islandii skalę – do 9%. Imigranci, ale również sami Islandczycy, zaczęli mieć problemy ze znalezieniem pracy, wielu zaczęło szukać zatrudnienia za granicą⁹.

Załamanie gospodarcze, wzrost bezrobocia, a przede wszystkim perspektywa spłaty długów wobec Wielkiej Brytanii i Holandii spowodowały protesty społeczne, pierwsze od końca lat 40. XX wieku, kiedy to Islandczycy protestowali przeciw powstaniu amerykańskiej bazy lotniczej w Keflaviku. Tym razem wściekli obywatele gromadzili się na trawniku przed parlamentem w centrum stolicy, uderzając w przyniesione z domu garnki i patelnie – stąd określenie „garnkowa rewolucja” – rzucaли w budynek parlamentu jajami, butami, palili opony, oblali farbą domy głównych winowajców – prezesów banków. Na koniec około trzydziestu protestujących wtargnęło do parlamentu, za co obecnie dziewięciu osobom grozi 16 lat więzienia, jako że zastosowano wobec nich ustawodawstwo antyterrorystyczne¹⁰. Domagano się ustąpienia rządu i rozliczenia winnych kryzysu.

Na skutek protestów w styczniu 2009 roku upadł rząd Partii Niepodległości rządzącej Islandią – w różnych koalicjach – od 60 lat, roz-

⁹ Jak pisze Haukur Helgason: „Król okazał się nagi, specjaliści od PR nie byli już dłużej w stanie utrzymywać kreowanej przez długie lata iluzji cudu ekonomicznego. W każdym razie efekty krachu okazały się dla Islandii zaskoczeniem (...) Także islandzka opinia publiczna była nieprzygotowana na taki bieg wydarzeń, wszyscy zachowywali się jak sparaliżowani” (Helgason 2010, s. 78–79).

¹⁰ Cała sprawa jest dziwna, pod parlamentem bowiem protestowało około 400 osób, trzydzieści dostało się do budynku, ale dziewięć oskarżono o napad na parlament. Islandczycy na ten incydent zareagowali w typowy dla nich sposób – w akcie solidarności z oskarżonymi można się samooskarżyć z artykułu 100 kodeksu karnego o napaść na parlament, podpisując odpowiednią petycję. Za: *We Are Examples...* 2010. O proteście i o dziewięciu oskarżonych traktuje film Haukura Helgasona *Against*.

pisano wybory, w kwietniu 2009 roku premierem rządu koalicyjnego została ekonomistka Jóhanna Sigurdardóttir z partii socjaldemokratycznej. Zaapelowała na łamach *Financial Times* (7 czerwca 2009) do rządów Wielkiej Brytanii i Holandii o zrozumienie i cierpliwość w kwestii zwrotu pieniędzy.

Islandczycy do tej pory odmawiali wstąpienia do Unii Europejskiej, obawiając się rozmaitych kontroli ze strony unijnej biurokracji oraz wprowadzenia mniejszych limitów na połowy¹¹. Gdy wybuchł kryzys, zaczęli poważnie brać pod uwagę członkostwo w Unii, pod koniec 2008 roku 70% obywateli opowiedziało się za referendum w tej sprawie, z tego blisko połowa – za wstąpieniem do Unii (badania Gallupa). W lipcu 2009 roku rząd Islandii złożył wniosek o członkostwo, w czerwcu 2010 roku Unia zadecydowała, by rozpocząć negocjacje.

W lipcu 2009 roku podpisano porozumienie z Wielką Brytanią i Holandią w sprawie spłaty długów (stanowiło ono warunek rozpoczęcia rozmów akcesyjnych do Unii oraz uruchomienia kolejnych transz kredytu MFW), w sierpniu było ono renegocjowane – spłata została rozłożona na lata 2016–2024. W grudniu 2009 roku parlament przyjął ustawę w tej sprawie, ale pod wpływem opinii publicznej – petycji 56 tys. osób – w styczniu 2010 roku zablokował ją prezydent Ólafur Grímsson. Spowodowało to nowy kryzys w stosunkach islandzko-brytyjskich, Wielka Brytania zagroziła izolacją ekonomiczną wyspy. Prezydent ogłosił, że o spłacie długu powinien zadecydować naród w referendum.

W marcu 2010 roku odbyło się referendum, w którym Islandczycy mieli się wypowiedzieć, czy godzą się na spłatę długu na zaproponowanych warunkach. Przeszło 90% biorących udział w referendum – zgodnie z oczekiwaniami – opowiedziało się przeciwko, uważając, że naród nie może odpowiadać za spekulacyjną politykę prywatnych banków i naiwność zagranicznych klientów.

¹¹ Islandia nie należy do Unii Europejskiej, ale wprowadziła wiele unijnych przepisów dotyczących kwestii socjalnych. Gdyby należała do Unii, musiałaby również przestrzegać zasad wspólnej polityki dotyczącej rybołówstwa, a na to nigdy nie było obywatelskiego przyzwolenia. Islandczycy nie chcą zrezygnować z tradycyjnych połowów na wieloryby (zakazanych w Unii) i nie godzą się, by Unia dyktowała im limity na połowy ryb. Prawa do połowów traktują jako część swojej suwerenności. Ważnym elementem pamięci zbiorowej na Islandii są trzy „wojny dorszowe” z Wielką Brytanią o wielkość strefy połowów. W połowie lat 70. XX wieku Islandia ostatecznie poszerzyła ją do 200 mil.

Referendum wprowadziło spore zamieszanie, gdyż Islandczycy głosowali przeciw ustawie, która wówczas już była nieaktualna, jako że porozumienie w sprawie spłaty długu renegotjowano. Wynik referendum nie miał zatem realnego znaczenia, jednak sprawił, że niektóre agencje ratingowe obniżyły poziom zaufania do Islandii do poziomu „śmieciowego”, a kraje nordyckie zawiesiły wypłatę kredytu, który miał wspomóc pakiet ratunkowy MFW (*The Economist*, 4 marca 2010).

W kwietniu 2010 roku specjalna komisja parlamentarna ogłosiła 9-tomowy raport o źródłach kryzysu bankowego na Islandii. Raport wymienia pięć podmiotów odpowiedzialnych za kryzys: polityków, w tym byłego premiera, prezesa banku centralnego oraz byłego ministra gospodarki, zarzucając im nieinformowanie opinii publicznej o trudnościach gospodarczych oraz akceptację wielomiliardowych pożyczek dla korporacji i banków; banki – za oszustwa i gigantyczne pożyczki dla prezesów; komisję nadzoru finansowego za słabość kontroli banków; prezydenta za popieranie za granicą islandzkich przedsięwzięć kapitałowych i zapewnianie im pozytywnego wizerunku¹² oraz media za całkowite ignorowanie ostrzeżeń ze strony zagranicznych analityków¹³.

Jesienią 2010 roku parlament islandzki zdecydował o postawieniu byłego premiera Geira Haarde’a przed sądem za zaniebdania i niepodjęcie działań, które zapobiegłyby kryzysowi. Jest to pierwszy wypadek, gdy premier rządu zostanie osądzony za decyzje gospodarcze – czy raczej ich brak.

W grudniu 2010 roku podpisano z Wielką Brytanią i Holandią nowe porozumienie w sprawie spłaty długu. Nowa umowa zapewniła Islandii

¹² Często przywoływanym przykładem jest wystąpienie prezydenta Grímssona w maju 2005 roku w Walbrook Club w Londynie. Prezydent wygłosił tam referat pt. *Jak odnieść sukces we współczesnym biznesie: lekcja z islandzkiej podróży*, w czasie którego dowodził, że sukces „śmiałych islandzkich przedsiębiorców” ma korzenie w tradycji narodowej. Szczególnie istotna jest kreatywność obecna w islandzkiej kulturze podkreślającej indywidualizm. Sukces młodych przedsiębiorczych wikingów nie powinien być zaskoczeniem, już w przeszłości bowiem Islandczycy pokazali, co potrafią – jako jedyny naród pokonali marynarkę Wielkiej Brytanii, i to trzy razy (w czasie wojen dorszowych), natomiast amerykański i brytyjski model uprawiania biznesu, dowodził mówca, wymaga odświeżenia według recepty islandzkiej (Magnússon 2010, s. 259–260). Więcej o upajaniu się własną wyjątkowością w: Boyes (2009).

¹³ Część raportu specjalnej komisji parlamentarnej po angielsku można przeczytać na stronie: at.sic.athingi.is.

dogodniejsze warunki spłaty, przede wszystkim zmniejszenie obciążeń odsetkowych, w lutym 2011 roku parlament islandzki ratyfikował porozumienie, ale ponownie zawetował je prezydent, rozpisując w kwietniu 2011 roku drugie referendum w tej sprawie. Jak przed rokiem Islandczycy sprzeciwili się spłacie długów prywatnych banków (tym razem blisko 60% głosujących było przeciw), Wielka Brytania kolejny raz ostrzegła, że sprawę długu skieruje do sądu.

Islandia – jak donosiły od jesieni 2008 roku gazety w Polsce (i nie tylko)¹⁴ – z gospodarczego raju zamieniła się w piekło. Stwierdzenie to trzeba uznać za mocno przesadzone, sytuacja nie była ani tak dramatyczna, ani tak beznadziejna, jak wynikałoby to z liczb oraz opisów i obrazów w mediach. Dziewięcioprocentowe bezrobocie jest standardem w wielu krajach europejskich, kryzys spowodował ograniczenie wydatków na kulturę oraz dofinansowanie niektórych przedsięwzięć socjalnych, ale nie naruszył islandzkiego *welfare state*. Na ulicach nie widać było załamania, tradycyjny weekendowy *runtur* (zabawa nocna w pubach i klubach) odbywał się jak dawniej. (Podobne odczucia miał dziennikarz *The Economist*. W swojej depeszy z 24 marca 2010 roku zatytułowanej *Crisis, what crisis?* zauważył, że jedynymi znamionami kryzysu są pustka w Grand Hotelu i wygaszony do połowy neon). Po szoku sprzed dwóch lat od 2010 roku Islandia powoli podnosi się z załamania.

Krach miał za to pewne pozytywne aspekty. Osłabienie korony spowodowało ożywienie przemysłu turystycznego, który stał się ważnym sektorem islandzkiej gospodarki. Wielu Amerykanów i mieszkańców Europy Zachodniej postanowiło naocznie zobaczyć wybuch wulkanu, ponieważ ceny na Islandii przestały być zaporowe.

Islandczycy przyznają, że kryzys miał też pewną moc oczyszczającą, był raczej „przywołaniem do rzeczywistości, a nie śmiertelnym ciosem” (Helgason 2010, s. 129). Islandzkie społeczeństwo tradycyjnie miało dość egalitarny charakter, różnice między klasami do niedawna były niewielkie. Ostatni boom gospodarczy ogromnie zróżnicował dochody, pojawiła się superelita zarabiająca bajeczne pieniądze i żyjąca jak gwiazdy

¹⁴ Tytuły z *Gazety Wyborczej*: „Islandia – gospodarczy raj zmienia się w piekło” (7 października 2008); „*Game over*, czyli witamy w Islandystanie” (15 października 2008); „Islandzki zawal – kryzys pogłębia się” (10 października 2008); „Islandia: od raju dla migrantów do bankruta” (6 października 2010); „Islandia: kiedyś raj, z którego teraz się ucieka” (7 kwietnia 2010).

amerykańskiego show biznesu. Kryzys sprowadził Islandczyków na ziemię, zniwelował w jakiejś części ogromne różnice. Jak pisze Magnason: „Sporo Islandczyków czuło się pozostawionych w tyle z powodu rosnących nierówności. Teraz czują ulgę, bo iluzja już się skończyła, wszystko wraca do normalności i znowu mogą się cieszyć zwykłymi letnimi wakacjami i kolacjami z przyjaciółmi” (Magnason 2010, s. 161).

W czerwcu 2010 roku mieszkańcy Reykjavíku wybrali na burmistrza miasta komika z Partii Najlepszej i nie świadczy to tylko o czarnym humorze mieszkańców stolicy w obliczu kryzysu, ale raczej o tym, że zawiedli się na politykach z tradycyjnych partii i szukają kogoś innego – wybór padł na popularnego satyryka.

6.3. Strategie adaptacyjne polskich imigrantów w czasie kryzysu – analiza wywiadów

1. Wszyscy badani podkreślali, że na Islandii żyje się bezpieczniej – pod względem fizycznym i materialnym – spokojniej i lepiej niż w Polsce, i to nawet w czasie kryzysu. Łatwiej jest załatwić rozmaite formalności, jest mniej biurokracji, a urzędnicy są na ogół pomocni, co wpływa na lepsze stosunki międzyludzkie i mniejszą liczbę sytuacji stresogennych.

(...) wszystko jest załatwione tak spokojnie, bez problemu, bez nerwów. I jeżeli nawet ktoś nie jest w stanie czegoś zrobić, załatwić, to nikt się tym nie denerwuje, wszyscy mają czas. Nikt się nie przejmuje, czy to będzie załatwione teraz czy jutro, czy za tydzień. Jakoś tak ta atmosfera się udziela (wywiad nr 3).

Ani jeden nasz rozmówca nie miał odmiennego zdania. Poza tym na Islandii stać ich na więcej niż w Polsce, wielu żyje wprawdzie oszczędnie, ale bez większych problemów „starcza im do pierwszego”, wiażą „koniec z końcem”, z czym mieli trudności w Polsce. Mają pieniądze na rozrywki, przyjemności, hobby i wakacje – przeciętna płaca pracownika niewykwalifikowanego to 150–200 tys. ISK netto, co przed kryzysem oznaczało około 2 tys. euro, obecnie nieco ponad 1 tys. euro (przykładowo wynajem kawalerki o niskim standardzie z dala od centrum to 50 tys.

¹⁵ Przed kryzysem 1 PLN = 19 ISK, w połowie 2010 roku 1 PLN = 45 ISK; przed kryzysem 1 euro = 75–90 ISK, w czasie kryzysu 1 euro = 160–200 ISK.

ISK miesięcznie)¹⁵. „Tutaj można żyć i ewentualnie odkładać, a w Polsce trzeba odkładać, żeby żyć” (wywiad nr 18).

Większość przyznawała, że obecnie żyje „z dnia na dzień”, „na bieżąco”, nie robi inwestycji, nie oszczędza, bo nie ma z czego, jeżeli już – to na przyjazd do Polski lub powrót, niektórzy wspomagają rodzinę w kraju. Wszyscy potwierdzali jednak, że z każdej, nawet najniższej pensji można się utrzymać, co w Polsce nie było możliwe.

Można też bez problemu żyć z zasiłku, bo jest on tak skalkulowany, by możliwe było wynajęcie skromnego mieszkania i utrzymanie siebie (zasiłek jest nieco tylko niższy od najniższej płacy, a czasami jej równy, wynosi około 120–140 tys. ISK netto). Polakom udaje się nawet z zasiłku trochę zaoszczędzić, bo: „tu relacje są normalne. W Polsce, gdyby mi przyszło żyć z zasiłku, to ja bym nic nie odłożył. A tak około 400, 500 euro miesięcznie, nie pijąc, nie paląc, mogę odłożyć. I to są takie pieniądze, których ja w Polsce nie zarobię, pracując w mojej miejscowości” (wywiad nr 6).

2. Wszyscy nasi rozmówcy utrzymywali, że cezurę dla nich wyznacza kryzys, a nie 2004 rok, kiedy Polska wstąpiła do Unii, czy 2006, kiedy Islandia otworzyła dla Polaków rynek pracy. Jesień 2008 roku to przełom zarówno dla tych, którzy na Islandię przyjechali przed kryzysem – co jest dość oczywiste: „Jak ja tu przyjechałem na Islandię, to było 1% bezrobocia, więc tu praca leżała na ulicy w tym kraju. Wystarczyło tylko wstać i podnieść ją. (...) Dla mnie to było, w porównaniu jeszcze wtedy do Polski, jak w tym filmie „Alicja z krainy czarów». Tu się po prostu cuda działy przed kryzysem” (wywiad nr 42).

Jak i dla tych, którzy przyjechali w trakcie kryzysu – co już trudniej zrozumieć. Przybyli na wyspę w czasie największych problemów ekonomicznych, jakie kraj ten ma od kilkudziesięciu lat, ale i im udzielił się ogólny nastrój i przekonanie, że życie na Islandii w ostatnich latach dzieli się na dwa okresy: przed kryzysem i w czasie kryzysu. Nasłuchali się opowieści o islandzkim rajem i o zmianach, jakie nastąpiły ostatnio. „Wiem z opowieści, co było przed kryzysem, jestem w stanie powiedzieć tyle, co słyszałam, że koszty były inne, że mieszkania były tańsze, że paliwo było cztery razy tańsze, niż jest teraz, z opowieści wiem, bo ja jak przyjechałam, to były inne czasy” (wywiad nr 46).

3. Na pytanie: czy kryzys cię dotknął, wielu naszych rozmówców odpowiadało, że w stosunkowo małym stopniu, w gruncie rzeczy niewiele zmienił ich życie. Takie deklaracje były zaskakujące, gdy zestawić

je z doniesieniami mediów o skali islandzkiego kryzysu. Rzeczywiście, kryzys ekonomiczny dla polskich imigrantów mógł być mniej dotkliwy niż dla autochtonów – i to mimo większego wśród Polaków bezrobocia – z kilku powodów.

Po pierwsze, nasi rozmówcy często nie trzymali oszczędności w koronach, znaczny spadek kursu islandzkiej waluty nie spowodował więc, że stracili połowę z długo ciułanych pieniędzy. Zarobione pieniądze wymieniali zaraz po wypłacie na euro, często również wysyłali je na swoje konto do Polski – i to złagodziło skutki spadku wartości islandzkiej waluty. Takie działania nie były zamierzone, nasi rodacy nie myśleli, że wymieniając co miesiąc korony na euro, zabezpieczają się finansowo, chcieli raczej gromadzić oszczędności w walucie, którą bezproblemowo mogą wymienić w kraju.

Po drugie, Polacy na ogół nie zaciągali kredytów na Islandii. Obciążeni kredytami są raczej migranci z dłuższym – co najmniej piętnastoletnim stażem, ale takich jest zdecydowana mniejszość. Zaciągnęli je na średniej klasy samochody lub mieszkania. Generalnie problem wysokich rat kredytowych w mniejszym stopniu dotknął Polaków w porównaniu z Islandczykami, zadłużenie autochtonów było znacznie większe.

Po trzecie, część badanych nie wysyłała pieniędzy do Polski, ale przeznaczała je na codzienne życie na Islandii, zatem spadek kursu korony był dotkliwy o tyle, o ile wzrosły ceny. Trzeba jednak pamiętać, że waluta islandzka straciła wprawdzie dwa i pół razy na wartości, ale nie przekłada się to bezpośrednio na taki sam wzrost cen wszystkich towarów. Bardzo podrożały towary importowane – takich jest większość, ale np. nabiał zdrożał mniej, gdyż jest miejscowy, nie wolno go importować (w ten sposób Islandia chroni swój przemysł mleczarski ku rozpaczy niektórych naszych rozmówców, którzy narzekali na brak urozmaicenia produktów mlecznych).

Polacy nie stracili też na giełdzie, nie inwestowali bowiem w islandzkie papiery wartościowe i fundusze inwestycyjne. Nie znają miejscowych przepisów, ale przede wszystkim mają słabe albo żadne doświadczenie w inwestowaniu w papiery wartościowe, prezentują raczej tradycyjny sposób alokacji zasobów finansowych – na kontach oszczędnościowych w banku.

Ci, którzy wysyłali pieniądze do kraju, dotkliwie odczuli początek kryzysu, ponieważ przelewy zagraniczne były limitowane – tylko pewną

sumę można było przelać na konto w Polsce, poza tym spadek kursu korony spowodował, że w przeliczeniu na euro wpłaty zmniejszyły się przeszło dwukrotnie. Nie oznacza to jednak, że Polacy nagle stracili połowę zarobionych na Islandii pieniędzy. Jeszcze raz podkreślmy, przekazywanie zarobków do kraju nie było rezultatem przezorności i przenikliwości naszych rodaków, ale wynikiem zobowiązań rodzinnych i bardzo tradycyjnego podejścia do zasobów finansowych. (Nie wykluczamy oczywiście, że jacyś Polacy ponieśli straty na skutek oszczędności w koronach islandzkich, ale wśród naszych badanych nie było ani jednej takiej osoby). Niektórych wymiana koron na euro i przesyłanie pieniędzy na konto do Polski miały chronić przed pokusą wydania oszczędności na Islandii.

W początkowym etapie kryzysu, jesienią 2008 roku, gdy władze wprowadziły limity w wypłatach z kont i przelewach zagranicznych, koronę można było wymienić na obcą walutę pod warunkiem posiadania biletu lotniczego. Dlatego Polacy kupowali bilet, bo dzięki niemu mogli pobrać z konta gotówkę przysługującą przy wyjeździe, a następnie go zwracali, zachowując oczywiście wymienione pieniądze. (Robili tak nie tylko Polacy, więc władze, chcąc skończyć z tym procederem, wprowadziły regulację, zgodnie z którą obcą walutę można było nabyć na krótko przed wylotem, tak by zwrot biletu nie był możliwy).

Spadek kursu korony odczuwało się wyraźnie przy wyjazdach do Polski. Wcześniej po przybyciu do kraju można było „poszaleć”, teraz, jak mówiła jedna z naszych rozmówczyń, jest raczej „sezon na przyjazdy na Islandię” (wywiad nr 15).

Wszyscy podkreślali, że mniej kupują, wszyscy mówili o znacznym wzroście cen – szczególnie na towary importowane, kilka osób porównywało swoje możliwości nabywcze przed kryzysem i w czasie kryzysu do liczby reklamówek z zakupami – przed kryzysem cztery, teraz za te same pieniądze – dwie, co odpowiada poziomowi spadku kursu korony (wywiady nr 45, 54, 5)¹⁶.

Polacy kryzys odczuli przede wszystkim ze względu na utratę pracy i trudności w jej znalezieniu – bezrobocie wśród Polaków jest przeszło dwukrotnie większe niż wśród autochtonów – oraz zmniejszenie lub

¹⁶ Niektórzy, mówiąc o swoich dochodach, zdrabniali słowo pieniądze, używając określenia „pieniążki”, jakby zarabianie, zwłaszcza poniżej kwalifikacji – przy sprzątaniu, „na kasie”, w magazynie – było czymś wstydlivym, a przez zdrobnienie można było ten fakt jakoś usprawiedliwić i nadać mu mniej formalne znaczenie (wywiady nr 14, 45, 4, 24).

całkowitą likwidację nadgodzin – niekiedy płatnych 180%, które stanowiły bardzo istotny dodatek do zasadniczego wynagrodzenia; mówiło o tym wielu naszych rozmówców.

Podobnie jak gdzie indziej, bezrobocie w większym stopniu dotknęło mężczyzn, pracowali bowiem na budowach i w firmach remontowych, które ze względu na kryzys wstrzymały prace; wielu naszych rozmówców – mężczyzn – było na zasiłku. W znacznie mniejszym stopniu kryzys dotknął kobiety – nadal mają one zatrudnienie przy sprzątanii, opiece, w służbie zdrowia i edukacji. Wszyscy podkreślali, że przed kryzysem pracy było dużo, „praca leżała na ulicy”, wystarczała znajomość angielskiego, a i to nie zawsze, natomiast w czasie kryzysu angielski to za mało. Trudno znaleźć zajęcie bez znajomości islandzkiego, stąd naciski władz, by bezrobotni obowiązkowo uczyli się języka. Jest to również pomysł, by ich czymś zająć (nauka dla obcokrajowców w wieku 16–24 lata jest obowiązkowa, w razie odmowy uczestnictwa w kursie grozi utrata części zasiłku). Kryzys zatem wymusza na Polakach naukę języka, na którą wcześniej – intensywnie pracując – nie mieli czasu, nie mieli też potrzeby się go uczyć, skoro praca była. Paradoksalnie zatem dzięki obowiązkowym kursom islandzkiego dla bezrobotnych kryzys ekonomiczny może się przyczynić do lepszego włączania się Polaków w społeczeństwo islandzkie, choć z drugiej strony wiadomo, że praca z autochtonami jest jednym z najskuteczniejszych sposobów integracji i nie zastąpi jej najlepszy nawet kurs języka czy kultury.

Generalnie, zdaniem Polaków, kryzys nie jest tak ciężki, jak przedstawiają to media światowe, w tym i polskie. Wielu naszych rozmówców ze śmiechem wspominało telefony z kraju, gdy zaniepokojeni informacjami z mediów krewni pytali, czy dosłać im makaron, cukier i puszki, bo dowiedzieli się, że w pogrążonej w kryzysie Islandii jest tylko przysłowio- wy ocet.

Moja mama i mama Stasia obejrzały wiadomości w TVN-ie i obie chciały nam paczki z żywnością przysyłać. Nagłówek na Onecie: oszukani Polacy rzucili się na makaron. Do tej pory to pamiętam. Turlalam się ze śmiechu, jak to czytałam (wywiad nr 33).

Dla Polaków kryzys nie jest straszny, gdyż wielu przeżyło znacznie cięższy w PRL. Nasi rozmówcy zgodnie uważali, że ciągle jest lepiej niż

Polsce, i jak podsumowała jedna z pytanych osób: „Wolę żyć tutaj w kryzysie niż w dobrobycie w Polsce” (wywiad nr 35).

Spotkaliśmy również osoby, które całkiem nieźle poradziły sobie w czasie kryzysu, nie straciły zarobionych pieniędzy, ponieważ oszczędzały w obcej walucie, a obniżka kursu islandzkiej korony spowodowała, że po 2008 roku mogły sobie pozwolić na więcej, np. w związku ze spadkiem cen nieruchomości na Islandii na kupno własnego mieszkania (wywiad nr 43).

Niektórzy prowadzili życie jak dawniej: „Już pojechaliśmy po kryzysie do Stanów. Kryzys był dwa lata temu, a my byliśmy w poprzednie wakacje. Przed kryzysem mogliśmy jechać do Chin. Wiedzie nam się lepiej niż większości ludzi po kryzysie” (wywiad nr 33).

4. Nasi rozmówcy orientowali się w przyczynach kryzysu, ale niewiele wiedziało dokładnie, na czym on polega. Kojarzyli, że kryzys związany był z instytucjami finansowymi – winę zatem ponoszą bankierzy, ale wyjaśnienia, jakie usłyszeliśmy, były niekiedy nielogiczne i mało spójne. Kryzys islandzki łączono z ogólnoświatowym, w szczególności amerykańskim, ale nie bardzo potrafiono wskazać zależności przyczynowo-skutkowe. Dowodzi to nie tyle braku zainteresowania, bo takie przejawiało wielu naszych rozmówców, ile znajomości języka takiej, by móc śledzić debatę o kryzysie w islandzkich mediach.

Niemal wszyscy wspominali o problemach z Icesave – internetowym oddziałem Landsbanki w Wielkiej Brytanii, którego długi państwo islandzkie będzie musiało spłacić. Większość słyszała o demonstracjach w sprawie spłaty długu, a nawet je widziała, ale nie wzięła czynnie w nich udziału (co najwyżej je fotografowała), ponieważ: „Polacy raczej nie mieszają się w takie sprawy, każdy siedzi cicho, bo każdy jakąś tam pracę ma i chce mieć, chociaż ja nie wiem, czy tu za to karają” (wywiad nr 6).

Wszyscy badani wiedzieli o marcowym (w 2010 roku) referendum dotyczącym porozumienia z Wielką Brytanią, choć z powodu braku obywatelstwa mało kto w nim uczestniczył. Ci, którzy lepiej orientowali się w źródłach kryzysu, dzielali opinię zdecydowanej większości Islandczyków, że społeczeństwo nie powinno odpowiadać za błędy elity politycznej i finansowej. Polacy mieli jednak świadomość, że spłata i ich obciąży, nie będą mogli jej uniknąć, gdy – co najbardziej prawdopodobne – będzie zawarta w podatkach. Jak uzasadniała jedna z badanych:

Islandczycy byliby głupi, żeby się zgodzić splancać jakichś tam bankowców, którzy pokradli tyle pieniędzy i wyjechali sobie. A tutaj zwykli ludzie musieliby za to płacić, ja także musiałabym to płacić.

– A płaciłabyś, jak by się okazało, że trzeba by było? – zapytał badacz.

– *Tak, bo ja jestem na tych samych zasadach (...)* (wywiad nr 36).

Osoby zaangażowane w działalność w związkach zawodowych lub partiach politycznych – a takie też spotkaliśmy – również te ze związków mieszanych – znacznie lepiej, co oczywiste, orientowały się w przyczynach kryzysu, znały z nazwiska odpowiedzialnych za całą sytuację i wiedziały dokładnie, czego dotyczyły protesty. Niektórzy zauważyli z rozgoryczeniem, że ludzie odpowiedzialni za kryzys nadal cieszą się przywilejami, mają wpływ na kształtowanie opinii publicznej, np. na to, jak kryzys jest przedstawiany w prasie. Na pytanie, kto jest odpowiedzialny za obecną sytuację, kilka osób bez wahania wymieniło jedno nazwisko:

David Oddson, który był premierem Islandii, nie wiem ile lat – przynajmniej 10–15 lat, później, kiedy można powiedzieć [że] był za stary na politykę (...) został prezesem banku narodowego i m.in. to było mnóstwo jego winy w tym wszystkim... i teraz, kiedy były demonstracje, żeby ustąpił i kiedy on już ustąpił z tego miejsca, nagle teraz został zatrudniony jako redaktor największej gazety islandzkiej, Morgunbladid (...) Awansuje, ciągle też ma niesamowity wpływ na to, jak jest pokazywana prawda (wywiad nr 41)¹⁷.

Nikt nie wspominał o konfliktach związanych z przemysłem aluminiowym, co czynią sami Islandczycy. Polacy nie wiążą kryzysu z budową kolejnych hydroelektrowni i hut aluminium, być może dlatego, że ich to bezpośrednio nie dotyczy, nie wpływa na ich zdolności konsumpcyjne, ale również dlatego, że świadomość ekologiczna w Polsce ciągle jest niższa niż na Zachodzie.

¹⁷ David Oddson – członek Partii Niepodległości przez przeszło 60 lat rządzącej na Islandii, w 1984 roku został burmistrzem Reykjavíku, w latach 1991–2004, czyli w okresie reform neoliberalnych, był premierem, a od 2005 do 2009 roku prezesem banku centralnego. Trzeba dodać, że w ankiecie przeprowadzonej przez anglojęzyczny miesięcznik zapytani Islandczycy również wskazywali to nazwisko i większość życzyła sobie wydalenia Oddsona z kraju („SIC Report: What the Locals Think”, *The Reykjavik Grapevine*, maj 2010).

Kilka osób zwróciło uwagę, że problemy ekonomiczne Islandii wiążą się ze specyfiką tego kraju – jego skalą i wynikającą stąd bliskością polityki i biznesu. Ze względu na powiązania rodzinne trudno uniknąć oskarżeń o popieranie swoich, o korupcję, która na Islandii wiąże się bardziej z nepotyzmem niż łapówkami. „Korupcja polega tu na tym, że wszyscy się znają i pracę, zlecenia daje się ludziom, których się zna. Na tej zasadzie banki oddano ludziom, którzy nie mieli kwalifikacji” (wywiad nr 11).

Islandczycy to nie naród, ale wielka rodzina lub plemię, wszyscy ze wszystkimi są spokrewnieni i może to prowadzić do braku transparentności w finansach i polityce.

5. Wszyscy nasi rozmówcy zwracali uwagę na fatalne przyzwyczajenia Islandczyków – życie ponad stan – na kredyt, wielkie marnotrawstwo i kompletny brak umiejętności oszczędzania. Rozpasanie konsumpcyjne na Islandii było niewyobrażalne, taki stan musiał się skończyć wielkim krachem. „Jak ja tutaj przyjechałam, to stały cztery fury przy każdym mieszkaniu. Przecież to jest chyba jeden z nielicznych krajów, gdzie ilość samochodów jest 3-krotnie czy 4-krotnie wyższa niż ilość mieszkańców. To wcześniej bardzo biedne społeczeństwo zachłysnęło się możliwościami” (wywiad nr 1).

Każdy chciał mieć wszystko najnowsze, markowe, najlepsze, istniała swoista konsumpcyjna rywalizacja, prześcigano się w posiadaniu najnowocześniejszych gadżetów.

(...) sąsiad ma lepsze, to ja też muszę mieć lepszy model, coś tam wyszło nowego – muszę to mieć, stare mi już niepotrzebne. Są tutaj sklepy, w których są towary z drugiej ręki. To są nowiutkie rzeczy, nieużywane wręcz, czy zero rys. Po prostu ktoś je oddał, bo wziął nowe. Nie dlatego, że się zużyło, że stare, że coś tam nie działa. Po prostu wymienił na lepsze i oni tak żyją (...) (wywiad nr 18).

Nie tylko żyli na kredyt, ale i niczego nie oszczędzali, powszechne było marnotrawstwo na ogromną skalę.

(...) oni nie naprawiają, oni kupują nowe, trzyletni samochód jest stary, to się kupuje nowy, tak samo różne sprzęty (...) wyrzuca się mnóstwo jedzenia (...) Codziennie mam lunche, i jak moja koleżanka zaczęła pracować w kuchni – Polka – to ona po prostu następnego dnia odgrzewała to, co zostało, bo zawsze coś zostało, jak gotuje się dla 30 osób. A oni na

przykład to wszystko wyrzucali, to było dla nich wielkie odkrycie, że można coś następnego dnia odgrzać (...) nie mówię o energii na przykład, bo są całe wieżowce zapalonych świateł całą noc, ale rozumiem, bo oni za to prawie nie płacą, więc jest dużo takich rzeczy, że oni nie wiedzieli, że można oszczędzać (wywiad nr 55).

Nawet na stosunkowo drobne wydatki Islandczycy brali kredyty – to postępowanie trudne do wyobrażenia dla Polaków (mimo obecnie bogatej wakacyjnej oferty kredytowej i możliwości brania na kredyt sprzętu AGD), przywykłych do tego, że kredyt w banku bierze się rzadko i na coś absolutnie niezbędnego – remont lub kupno mieszkania czy samochodu. Młoda Polka nie mogła się nadziwić, że: „(...) oni sobie nie potrafią zaoszczędzić na wakacje, które kiedyś kosztowały 200 tysięcy, to jest zaledwie jeden miesiąc pracy. Nie potrafili tego zaoszczędzić, tylko na kredyt, na pożyczkach, na wakacje jeździli” (wywiad nr 40).

Inna wspominała, jak jej umiejętność życia bez kredytów, i to ze stosunkowo niskim miesięcznym uposażeniem, dziwiła gospodarzy:

Dużo Islandczyków się nas pyta, gdzie pracujemy. Jak mówimy, że tu i tu, to oni, że pensję macie nie za wysoką, ale macie samochód, macie to, macie tamto i jeszcze lecicie co roku do Polski. Chcecie zmienić mieszkanie, kupujecie meble, i to tylko z oszczędności, z tej pensji. My na przykład nie zarabiamy nawet 200 tysięcy koron, dla nich to jest najmniejsza stawka i oni się dziwią, jak to, bez kredytu? A my, że przecież można oszczędzić. Można żyć spokojnie, nie trzeba codziennie kupować pizzy, tak jak to oni potrafią. Dziwią się, że ja na przykład codziennie gotuję obiady, mówię, to wychodzi taniej, nie muszę jeść na stolówce, gdzie mam obiad prawie za 500 koron, za 500 koron ja mogę nagotować sporo. A oni bez przerwy biorą kredyty i bez przerwy tak brali. Brali, bo jeden samochód w domu to jest mało, musi mieć mąż i żona, i wszystkie dzieci samochody (wywiad 23).

6. Naszych rozmówców można podzielić na takich, którzy mówili z satysfakcją, że przewidywali krach; szalejący konsumpcjonizm musiał się kiedyś skończyć: „Ja nawet nie potrafię tego opisać słowami, tych wszystkich wielkich samochodów tu jeżdżących, i ten przepych w ogóle we wszystkim, marnotrawienie jedzenia, pieniędzy (...) Ja bardzo szybko wiedziałem, że to wszystko tutaj pierdolnie, to była dla mnie tylko kwestia czasu, kiedy. Ja nie byłem bardzo zaskoczony, że tu nagle jest kryzys” (wywiad nr 42).

Oraz na tych, którzy próbowali zrozumieć Islandczyków, byli wyrozumiali, bo kryzys może się zdarzyć w każdym kraju, a co dopiero w tak małym i do niedawna bardzo biednym. „Wcześniej tego nie było, wcześniej to była bieda, to była wysepka pod panowaniem wieczne i to jest tak od trzydziestu lat bodajże, kiedy ludzie się poprzenosili do miasta i nagle zaczęli chcieć mieć wszystko” (wywiad nr 18).

Islandczycy zachłysłeni się możliwościami i przestali się liczyć z ograniczeniami finansowymi:

Oni po prostu gdzieś w tym wszystkim zapomnieli, że trzeba będzie zwracać, że to nie jest jednak sprawa wirtualna, że nie można pieniędzy ciągle pożyczać i brać nie wiadomo skąd. Dyrektorzy banków, kierownicy firm i trochę władze islandzkie. Były jakieś przesłanki, ale nikt ewidentnie tego nie zatrzymał. Trudno też zatrzymać, jak ludziom żyje się lepiej, wszystko mają (wywiad nr 4).

Jedni winili za kryzys system – szczególnie łatwość otrzymywania kredytów: nie wymagano zaświadczeń, wyciągów, zabezpieczeń, nierzadko nie był potrzebny żaden wkład własny. Bardzo ograniczona biurokracja, za co większość Polaków bardzo system islandzki chwali (wynikająca ze skali społeczeństwa), w przypadku sektora bankowego okazała się zgubą. Jeden z badanych tak opisał procedurę brania pożyczki w banku: „(...) zachodzi mama do banku, zarabia miesięcznie jakąś tam kwotę no i powie, że chce na przykład milion koron pożyczki. Wyślą jej podanie, ktoś tam rozpatrzy, no miliona nie możemy dać, ale pół miliona to już tak, bez problemu. Koleżanka na przykład 150 tysięcy chciała i dosłownie po minucie weszła na konto i już miała” (wywiad nr 54).

Inny opisał niesłychaną łatwość wyrabiania kart kredytowych: „[Znamy] jak tu przyjechał, to dostał pracę i dostał kartę kredytową, i pani mu chciała dać kartę kredytową na pół miliona koron, a on tam zarabiał 150 tysięcy, i on powiedział, że on nie chce na pół miliona” (wywiad nr 55).

Część badanych za kryzys winiła rząd, który chcąc uniezależnić gospodarkę islandzką od połowów ryb, bardzo wspierał sektor bankowy, słabo go jednocześnie nadzorując i zezwalając bankom na ryzykowne inwestycje zagraniczne. Dywersyfikacja źródeł PKB w postaci rozwoju sektora finansowego, zamiast ustabilizować gospodarkę, przyniosła jej totalną destabilizację.

Jeszcze inni stwierdzili, że to wina kilku cwaniaków, którzy zarobili na przekrętach bankowych i czmychnęli za granicę. Ludzie o tyle są winni, że im zaufali.

Zbyt łatwowierni byli i nie mieli może aż takiego systemu kontroli, no i znalazło się kilku Islandczyków, którzy to wykorzystali. Bardzo dużo pieniędzy wywieźli za granicę. No sami Islandczycy sobie to zrobili, kilkunastu Islandczyków to zrobiło, położyło całą gospodarkę. Oni wiedzą konkretnie, jakie to osoby, a do dziś zero konsekwencji (wywiad nr 32).

W narracjach o kryzysie pojawiły się też wątki pozytywne. Polakom imponowało zachowanie władz islandzkich w czasie kryzysu oraz postawa przeciętnych Islandczyków. Cenią rząd za twardość i stanowczość w negocjacjach z Anglikami w sprawie Icesave, podziwiają gospodarzy za to, że nie ugięli się pod groźbami i w referendum w marcu 2010 roku powiedzieli niemal jednogłośnie „nie”¹⁸.

Anglia chciałaby na tym zarobić i to jest też jedna cecha taka, która podoba mi się w nich, że są tacy pewni swojego, bo my Polacy jesteśmy tacy, że po prostu zaraz byśmy się kogoś tam przestraszyli. Nie wiem, Brukseli albo Ameryki, i powiedzieli: a dobra, to my wam już oddamy. Lubię to w nich, że są tacy, że nie dają sobie dmuchać w kaszę. Tym sposobem 97% z nich, Islandczyków, powiedziało: nie (wywiad nr 42).

Część badanych wyrażała dużą sympatię dla kraju, który w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat tak wiele osiągnął:

(...) to jest po prostu nie do uwierzenia, ile tu się stało w ciągu 10, 20 lat. Islandia to była po prostu biedota (...), przynajmniej do połowy lat 60. To była bieda, i to taka bieda, że myślę, że w Polsce nigdy takiej nie widzieliśmy. Tego nie da się opisać. (...) Laxness napisał tą książkę. (...) i on tam opisuje, jak wyglądało wtedy życie w Reykjavíku, jak ludzie biedowali. No i tak naprawdę to wszystko zaczęło się, tak myślę, że już tak na dobre w połowie lat 90. I tak trwało 17 lat i to, co teraz widzisz, to jest

¹⁸ Imponuje również bardzo konsekwentne przez wiele lat poszerzanie przez Islandię strefy połowów wbrew stanowisku Wielkiej Brytanii i innych państw – w 1948 roku tylko nieznacznie, z 3 do 4 mil, dziesięć lat później do 12 mil, w 1972 do 50 i ostatecznie do 200 mil w 1975 roku. Trzy ostatnie poszerzenia stały się przyczyną trzech „wojen dorszowych” z Wielką Brytanią.

wszystko właśnie te 20 lat. To po prostu 20 lat. Wszystko wybudowali, to jest takie fascynujące szaleństwo, że po prostu zrobili Islandię w 20 lat na nowo (wywiad nr 42).

Podobało się im też optymistyczne podejście Islandczyków: „Oni są pełni nadziei, że wyjdą z kryzysu, że jakoś sobie poradzą” (wywiad nr 4). Kryzys nie potrwa długo, rząd ma bowiem wolę reformowania, a w małym kraju zmiany są łatwiejsze, bo: „(...) w małym mieszkaniu jesteś w stanie lepiej posprzątać niż w dużym. Wcześniej czy później Islandia sobie da radę” (wywiad nr 16).

7. Narracje Polaków na temat kryzysu są dobrym wskaźnikiem ich stopnia „wchodzenia” w społeczeństwo przyjmujące. Polacy mieszkający na Islandii krótko i niezamierzający tu zostać mówili, że kryzys ekonomiczny to problem Islandczyków – „to ich sprawa” (wywiady nr 14, 50) – ten temat ich nie zajmował, wypowiedzi były krótkie i zdawkowe. Najwięcej osób relacjonowało ostatnie wydarzenia dość wyczerpująco, z pozycji uczestników, ale niezbyt mocno zaangażowanych, bo niebędących u siebie („I oni teraz muszą oddać te pieniądze, co były w Anglii” – wywiad nr 42). Byli jednak i tacy, którzy mocno identyfikowali się z problemami kraju osiedlenia, w opisie kryzysu używali określenia „my” (Islandczycy) i poczuli się do odpowiedzialności za przyszłość wyspy („Anglicy no i Holendrzy bardzo się na nas obrazili, bo wyszło na to, że ich okradliśmy” – wywiad nr 51). Jedna z naszych rozmówczyń, z prawie 20-letnim stażem na Islandii, wspominała, jaką dumą napełniały ją sukcesy islandzkich bankowców, z jakim przejęciem opowiadała rodzinie o islandzkich osiągnięciach.

My teraz ich krytykujemy, ale wcześniej byliśmy dumni, nawet ja, jako Polka tu mieszkająca, byłam z nich dumna. W 2008 roku jeszcze była u nas ta ciocia (...) pokazywałał jej w Kopenhadze największe duńskie centrum handlowe i mówiłam: „to kupili Islandczycy od Duńczyków”. Słynny hotel, duma Duńczyków – kupili Islandczycy. Była wtedy taka atmosfera – „Islandczyk potrafi”. Propaganda była niesłychana, było jakoś łatwo się temu poddać. Ja ich rozumiałam, szczególnie kiedy kupowali w Danii, bo przez wieki to Duńczycy tutaj siedzieli, a tu nagle ci islandzcy wikingowie jadą i wykupują tę Danię. Założyli tam pismo, filię gazety, która jest tutaj. To też splajtowało. Ale w okresie tego szczytu, to był chyba 2007 rok, wszystko jeszcze dobrze szło (wywiad nr 11).

Takie wyznaczenie jest o tyle interesujące, że stanowi wyraz identyfikacji w sytuacji względnej porażki, gdy brak aktualnie przekonujących powodów do dumy, ale tak naprawdę dopiero taki stan – związany z wyrzeczeniami i problemami – pokazuje rzeczywisty stopień integracji.

8. Kryzys często rodzi frustrację, która przejawia się w dyskryminacji słabszych lub obcych, mamy wtedy do czynienia z klasycznym mechanizmem przemieszczenia agresji i mechanizmem kozła ofiarnego. Trzeba odnotować, że takie zjawiska nie wystąpiły na Islandii. Polacy dostrzegli i docenili, że władze próbowały w porę zapobiec negatywnym postawom wobec cudzoziemców. (W Wielkiej Brytanii w 2009 roku dochodziło do strajków z powodu zatrudniania Polaków).

Pojawiły się teksty, poszczególnych ludzi, że to przez obcokrajowców ogólnie, nie tylko przez Polaków, że teraz pracy nie ma, że „nam zabieracie”. Ale zaraz po tym wyszła inicjatywa – nie wiem, czy od rządu, czy od instytucji międzynarodowej – zostały porozwieszane po całym mieście plakaty w różnych językach mniejszości narodowych, „dziękujemy, że jesteście, że wspieracie naszą gospodarkę, doceniamy to (...)” i tak dalej. I to było w różnych językach, i po islandzku również. Tak by uświadomić obie strony społeczeństwa: i emigrantów, i tutejszych (wywiad nr 18).

Trudno powiedzieć, czy plakaty ostudziły emocje, ale faktem jest, że poza obraźliwymi wpisami na jednym z islandzkich portali i sporadycznymi napisami na murach nie doszło do żadnych wystąpień przeciw emigrantom.

Kilka osób przypomniało sytuację nagłośnioną przez media, kiedy to w jednej z organizacji charytatywnych przy rozdzielaniu żywności utworzono dwie kolejki: dla cudzoziemców i dla Islandczyków. Natychmiast fakt ten został upubliczniony i napiętnowany, w rezultacie osobne kolejki dla cudzoziemców i autochtonów zlikwidowano.

Generalnie przed kryzysem Polacy cieszyli się bardzo dobrą opinią, teraz jest różnie, odczuwa się pogorszenie relacji (choć niektórzy uważają, że w związku z wyjazdami Polaków jest znowu lepiej): „(...) jakby troszeczkę więcej takiej agresji było w ludziach i ja myślę, że Islandczycy też troszeczkę byli tacy podminowani, chociaż u nich to naprawdę jest duże słowo podminowani, więc też troszeczkę się to przekładało na obcokrajowców” (wywiad nr 7).

Jeden z naszych rozmówców wyraził przekonanie, że decyzja polskiego rządu o udzieleniu Islandii pożyczki wpłynęła na poprawę wizerunku Polaków: „Polska pomogła Islandii bezinteresownie w czasach kryzysu, co w ogóle odbiło się strasznie szerokim echem i np. ludzie całkiem inaczej zaczęli się zwracać. Sprawdzało się błogi w tym czasie, to było niesamowicie pozytywne, w ogóle wszyscy dziękowali i w ogóle, i pisali, że jutro będą całować wszystkich Polaków w pracy i w ogóle to było coś, czego się nie słyszało wcześniej” (wywiad nr 41), jednak inni nasi rozmówcy tego faktu nie dostrzegli i nie komentowali.

9. Mówiąc o kryzysie, podkreślano, że w tym czasie na Islandii sporo się zmieniło. Poza wzrostem bezrobocia do 9% i przeszło dwukrotnym spadkiem kursu korony wzrosły podatki, pensje pozostały te same lub tylko nieznacznie się podniosły, ale w żadnym wypadku nie równoważyły to wzrostu kosztów życia. Polacy zwracali uwagę na ograniczenie wcześniej niepohamowanej konsumpcji i oszczędzanie, którego tutaj nie znano. Powstały sklepy z używanymi meblami, sprzętami domowymi; wcześniej rzeczy stare albo choćby niemodne wyrzucano lub oddawano za darmo (z czego zresztą korzystali Polacy). Zapelniały się komisje samochodowe z używanymi luksusowymi samochodami terenowymi. Pojawiło się więcej mieszkań do wynajęcia w centrum, bo ludzie powyjeżdżali.

Związki zawodowe, zdaniem niektórych naszych rozmówców, obecnie mniej dbają o pracowników niż przed kryzysem. W Islandii związki zawodowe odgrywają dużą rolę, poza nielicznymi wolnymi zawodami każdy należy do związku, przynależność ma charakter branżowy. Związki zawodowe dysponują domkami letniskowymi, dofinansowują rozmaite kursy, organizują imprezy plenerowe, ale: „w tej chwili związki zawodowe ci w niczym nie pomogą. Przychodzisz do związków zawodowych: tak, oczywiście, powinien płacić, powinno wyglądać to tak i tak, ale jest krach i żadna siła nie zmusi pracodawcy do tego, żeby wykonywał (...), żeby robił to tak, jak się należy, tak jak prawo to mówi, jaka jest litera prawa” (wywiad nr 14).

Obecnie trudniej załatwić sobie wypoczynek w domku letniskowym. Przed kryzysem Islandczycy wakacje spędzali za granicą, nawet dwa razy do roku, teraz, z powodu spadku kursu korony, zmuszeni są – w każdym razie wielu – pozostać w kraju i decydują się na wakacje w domku letniskowym. Popyt na wynajem domku znacznie wzrósł.

Przed kryzysem wspierano łączenie rodzin. Pracy było tyle, że aby związać pracownika z firmą, pomagano mu sprowadzić rodzinę i znaleźć dla współmałżonka pracę, zupełnie podobnie, jak przed kryzysem naftowym w 1973 roku w krajach europejskich, np. we Francji, gdzie pomagano gasterbeiterom z Włoch ściągnąć rodziny i im się zaadaptować. Obecnie zrezygnowano z zachęt do sprowadzania rodziny.

10. Nie zmieniło się za to zupełnie islandzkie imprezowanie, Islandczycy potrafią się znakomicie bawić, na co zwracali uwagę wszyscy nasi rozmówcy niezależnie od wieku. Tradycyjny weekendowy *runtur* odbywa się nadal, w piątek i sobotę wieczorem do centrum ciągną samochody i przez dwie noce trwa balowanie (głównie clubbing). Opowieści o weekendowym nocnym życiu Reykjavíku pojawiły się we wszystkich naszych wywiadach: „(...) impreza w weekend na Islandii to tak jak u nas sylwester. Co piątek i sobotę na mieście ma się wrażenie, że jest sylwester, jest taka impreza” (wywiad nr 18).

Niektórzy z naszych rozmówców uważali, że kryzys w gruncie rzeczy niewiele nauczył Islandczyków: „Oni nie przywiązują uwagi do kryzysu, co najwyżej będą mieli jeden samochód mniej na podjeździe” (wywiad nr 49).

Inni natomiast mieli zdanie przeciwne, według nich mentalność Islandczyków zaczyna się powoli zmieniać. Wcześniej niczym się nie przejmowali, wszystko im się udawało, wierzyli, że tak będzie zawsze, teraz zaczynają narzekać.

(...) można zauważyć kryzys nie tylko finansowy, ale też mentalny. Oni mieli takie podejście do wszystkiego: „nie martw się, wszystko się jakoś ułoży, załatwimy to”. Mnie to zawsze strasznie denerwowało, ale kiedy poczułam się tu dobrze, zauważyłam, że zaczęłam w taki sam sposób myśleć. W momencie kryzysu oni przestali w ten sposób myśleć. To się zmieniło na niekorzyść, zaczęli narzekać, tak jak Polacy, którzy z tego słyną. Wcześniej Islandczycy słynęli z tego, że nie przejmowali się niczym, nie narzekali, bo jakoś to będzie (wywiad nr 21).

Niejednoznaczność opinii dowodzi, że zmiany zachowań i postaw wśród Islandczyków nie są na tyle powszechne, by stały się bardzo widoczne. Trudno przewidzieć ich trwałość. W jednym wszyscy nasi rozmówcy byli zgodni – wciąż żyje się na Islandii nieźle, może nie aż tak fantastycznie jak dawniej, ale nadal jakość życia jest wysoka, „żyje się godnie i bardzo spokojnie” (wywiad nr 32).

Omijając ten kryzys, myślę, że Islandczykom żyje się bardzo fajnie. Myślę, że mają łatwe życie, bez stresu (...) żyją długo (...). Średnia jest dłuższa niż u nas w Europie, średnia jest pewnie 70–80 lat. Wiele osób przeżywa 100 lat. I nie wiem, może zdązysz zauważyć, że uroda Islandczyków dłużej się jakby „trzyma”. Młodość można przedłużyć tu naturalnie (...) sam fakt, że nie ma takiego słońca, chłodne powietrze (...) (wywiad nr 40).

11. Kryzys spowodował, że część Polaków wróciła do Polski lub wyjechała do innych krajów (niektórzy z nich zapewne jeszcze wrócić); wszyscy rozmówcy wspominali o swoich znajomych, którzy opuścili wyspę. Zmniejszenie liczby Polaków na Islandii potwierdzają szacunki konsulatu i islandzkiego urzędu statystycznego (Statistics Iceland). O dokładnej liczbie Polaków trudno powiedzieć, bo część deklarowała powrót do Polski na stałe, niektórzy jechali tylko się „rozejrzeć” – islandzkie przepisy do niedawna były bardzo łagodne i pozwalały na przeniesienie zasiłku do innego kraju, a to sprzyjało krótkookresowym wyjazdom¹⁹.

Mimo kryzysu: spadku wartości islandzkiej korony, utraty pracy i trudności w jej znalezieniu – wielu naszych rozmówców nie wyrażało chęci powrotu do Polski. Niektórzy zamierzali wyjechać, ale za kilka lat – na emeryturze, „jak urodzę i wychowam wszystkie moje dzieci”, zarobię na mieszkanie. Uderzające jest, że wiele osób mówiło, iż „boi się spróbować wrócić”. „Boję się szybkiego życia, wyścigu szczurów” (wywiad nr 21). I nie chodzi tylko o zaczynanie od nowa, ale o trudności – biurokratyczne i w pracy – od których odwykli.

Ci, którzy nie deklarowali dłuższego pobytu, uzależniali pozostanie na Islandii od posiadania pracy. Niektórzy przyznawali, że radzą sobie dzięki nadgodzinom lub pracy w kilku miejscach. Taki tryb życia można znieść dzięki dwóm dniom „chorobowym”, które instytucjonalnie przysługują w miesiącu każdemu etatowemu pracownikowi; nie jest potrzebne zwolnienie lekarskie. Jedna z badanych wyjaśniała:

Islandczycy mają fantastyczny wynalazek, który nazywa się wejkiem. To jest to, że każdemu pracownikowi przysługują dwa dni chorobowe w miesiącu. To znaczy, że ja dzisiaj rano leżę sobie, ja dzisiaj wejkur brałam,

¹⁹ Z pewnością nie można mówić o masowym exodusie Polaków z Islandii, o czym krzyczały polskie gazety: „Polacy uciekają z Islandii”; „Odwrót Polaków z Islandii. Wygania ich słaba korona” (10 października 2008). O skali wyjazdów i przyjazdów na Islandię w ostatnich dwóch latach zob. Wojtyńska, Zielińska 2010.

(...) obudziłam się spóźniona do pracy, myślę sobie: nie, dziś nie idę. Dziś muszę się wyspać. Czyli dzwonię do służby zdrowia: dzień dobry, na co pani dziś choruje? Dziś mam migrenę. A z czego pani migrena wynika? Z wiosny, dziękuję. Jeżeli będzie się pani czuła również źle jutro, proszę do nas zadzwonić. Drugi telefon do firmy, dzień dobry, dzisiaj jestem chora, nie przychodzę do pracy. To są dni płatne w 80 procentach, czyli tak jak nasze chorobowe, ale nie wymagają kłamania w oczy, tylko kłamania przez telefon. De facto otrzymanie zwolnienia lekarskiego jest bardzo trudne i bardzo dużo kosztuje na Islandii. Ale te dwa dni w miesiącu przysługują i ja z nich notorycznie korzystam. (...) Ja dzięki wejkurom często żyję, bo często tak się składa, że akurat cztery prace mam w jednym tygodniu (wywiad nr 1).

O *wejkurach* wspominało kilka osób, ale tak jawna strategia adaptacyjna polegająca na permanentnym wykorzystywaniu *wejkurów* pojawiła się tylko w jednym wywiadzie. Na ogół Polacy starali się nie korzystać z tego prawa, bo obawiali się, że przy zwolnieniach z pracy pracodawca będzie brał pod uwagę nadużywanie go.

Wielu mężczyzn postanowiło przeczekać kryzys na zasiłku dla bezrobotnych. Należy się on każdemu, kto przepracował na Islandii rok na pełnym etacie, i wypłacany jest przez trzy lata, później trzeba podjąć pracę. Zasiłek jest niewiele niższy od najniższej pensji (a taką na ogół mają Polacy), dlatego często nie opłaca się pracować, niektórzy Polacy wręcz chcieliby być zwolnieni przez pracodawcę. Jedna z badanych tak wyjaśniała swoją sytuację:

(...) jak ja mam pracować za sto dwadzieścia tysięcy czy sto trzydzieści, to mam tyle samo na zasiłku, to ja mam czas na basen, mam czas na jogę, ja mogę gdzieś wyjść, mam czas, żeby dzieciom ugotować i posiedzieć z nimi przy lekcjach. A jak ja pracuję za te same pieniądze, to ja muszę do pracy pojechać, zapłacić za przejazd, nie mam czasu na ugotowanie, wiadomo, kupuję półprodukty, żeby ten obiad szybko zrobić, jak dzieciaki przyjdą do domu (...) nie wszyscy są tą pracą zainteresowani (wywiad nr 2).

Poza tym bezrobotni dostają paczki żywności i mają jeszcze inne atrakcje: uczęszczają na kursy islandzkiego, komputerowe, niektórzy otrzymują darmowe bilety na basen, chodzą na wycieczki jako wolontariusze przy opiece nad dziećmi. „Wolą być bezrobotni tutaj, niż szukać

pracy gdzieś indziej. Ludziom jest tu dobrze. Bezrobotni dostają tu niewiele mniej, niż gdyby pracowali. Dla nich to jest jakby interes życia – być bezrobotnym w Islandii” (wywiad nr 21).

Wielu badanych przyznawało, że kryzys spowodował, iż Polacy więcej piją. Wcześniej zajęci pracą pili mniej, teraz jeśli są na zasiłku, mają więcej wolnego czasu, a jednocześnie wystarczająco dużo pieniędzy, by przeżyć, zaczęli ostro pić.

Nasi rozmówcy, mówiąc o swojej sytuacji materialnej, generalnie prezentowali duży dystans, można nawet powiedzieć, że islandzki luz i im się udzielił, islandzkie powiedzenie *thetta reddast* – „jakoś to będzie” – stało się i ich dewizą, co jednak nie zawsze świadczy o ich integracji ze środowiskiem przyjmującym.

6.4. Podsumowanie

Zdaniem badanych przez nas Polaków na Islandii żyje się wciąż bezpieczniej niż w Polsce, i to zarówno pod względem fizycznym, jak i ekonomicznym. Wielu woli życie w kryzysie na Islandii niż we względnej koniunkturze w Polsce.

Jeśień 2008 roku dla wszystkich mieszkańców Islandii była przełomem, choć – jak się wydaje – Polacy relatywnie słabiej niż autochtoni odczuli skutki kryzysu, głównie z powodu bardziej tradycyjnych zachowań ekonomicznych: nie inwestowali w islandzkie papiery wartościowe, na znacznie mniejszą skalę niż Islandczycy brali kredyty, w mniejszym stopniu stracili oszczędności (lub wcale nie), bo co miesiąc przesyłali pieniądze na konta do Polski i systematycznie wymieniali zarobione korony na euro. Wszyscy odczuwali znaczny wzrost cen i trudności w znalezieniu pracy oraz brak nadgodzin.

Narracje na temat kryzysu są dobrym materiałem wskazującym różne stopnie „wchodzenia” imigrantów w społeczeństwo przyjmujące. Dla niektórych naszych rozmówców kryzys to sprawa Islandczyków, Polaków zaś dotyczy tylko w tym stopniu, że tutaj chwilowo pracują i mieszkają. Dla innych kłopoty Islandii są ważne, gdyż część życia spędzili na wyspie i interesuje ich, jak sprawy się dalej potoczą. Jeszcze inni prezentują stosunkowo duży stopień identyfikacji z wyspiarzami i poczuwają się do odpowiedzialności za przyszłość kraju. Kryzys nie spowodował dyskryminacji cudzoziemców, choć wszyscy wspominali,

że relacje z autochtonami są gorsze niż przed kryzysem. Wielu rozmówców dostrzegło starania władz mające na celu zapobieganie negatywnym postawom wobec imigrantów, nikt nie wspominał, że są namawiani do powrotu.

Część polskich emigrantów z Islandii wróciła do Polski, niektórzy wyjechali do innych krajów – wskazują na to statystyki islandzkie i wypowiedzi naszych rozmówców o znajomych, którzy opuścili wyspę. Zdecydowana większość jednak została, mają oni różne strategie adaptacyjne na czas kryzysu. Ci, którzy deklarują rychły powrót, oszczędzają, pracują, jeśli się da, biorą nadgodziny i dodatkowe prace – dotyczy to szczególnie kobiet, dla których zajęcie wciąż jest. Inni – głównie mężczyźni – próbują przetrwać na zasiłku, czekając na powrót lepszych czasów. Ich przyszłość jest nieokreślona – mogą wrócić jutro lub zostać jeszcze kilka lat, co najmniej do skończenia okresu pobierania zasiłku.

Stosunkowo wielu z naszych rozmówców postanowiło zostać na Islandii na długo lub na zawsze, nie mają bowiem do czego i z czym wracać do Polski. Ich wyjazd emigracyjny, który miał być wyjazdem dorobkowym i dzięki któremu za zarobione na Islandii pieniądze mieli się urządzić w Polsce, stał się wyjazdem zarobkowym²⁰. Przed kryzysem większość Polaków planowała popracować na Islandii, zaoszczędzić pieniądze i z dorobkiem wrócić do kraju. Tylko nieliczni, ze względów rodzinnych, myśleli o pozostaniu na wyspie. Od jesieni 2008 roku sytuacja ekonomiczna na Islandii się zmieniła – znacznie trudniej jest się dorobić, pracując, można co najwyżej zarobić na wygodniejsze niż w Polsce życie. Dlatego niektórzy postanowili zostać, ich życie toczy się na wyspie, tu posyłają dzieci do szkoły, kupują mieszkania, na razie nie myślą o powrocie.

Wszyscy – co ciekawe i co wyraźnie odróżnia islandzką Polonię od tej w innych krajach – stosunkowo dobrze znają prawa, jakie im przysługują jako byłym lub obecnym pełnoetatowym pracownikom, i starają się z nich korzystać. Świadczy to z jednej strony o zaradności młodych polskich imigrantów i dobrym przepływie informacji na ten temat – głównie przez Internet, a z drugiej o łatwości poruszania się w przepisach

²⁰ Emigracja dorobkowa to ta, z której się wraca i można na bazie zarobionych i przywiezionych pieniędzy urządzić sobie życie w ojczyźnie, np. kupić mieszkanie, zainwestować, rozkrocić własny biznes. Emigracja zarobkowa zaś pozwala jedynie na przyzwoitym poziomie żyć w kraju osiedlenia (Jończy 2009, s. 73).

urzędowych wynikającej nie tylko ze skali kraju, ale przede wszystkim z transparentności islandzkiego systemu opieki społecznej.

Sytuacja ekonomiczna na Islandii spowodowała, że strumień migracyjny na wyspę przestał rosnąć (choć całkiem nie wysechł), a ze względu na wyjazdy populacja polska zaczęła się zmniejszać, przekształcając się z emigracji w większości tymczasowej i dorobkowej w emigrację w części stałą i zarobkową.

*

Ciężkie doświadczenia narodu zawsze stają się częścią pamięci zbiorowej, już dziś zatem można przewidzieć, że ostatni kryzys ekonomiczny – najdotkliwszy w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat i spektakularny w skali światowej – stanie się częścią najnowszej historii Islandii. Do tej pory islandzka wspólnota pamięci odwoływała się do kultury średnio-wiecznej okresu zasiedlenia – sag, mitów i powstałych wówczas pieśni. Do wspólnoty pamięci należał okres wybijania się na niepodległość i już w drugiej połowie XX wieku „wojny dorszowe” z Wielką Brytanią. Ostatnie wydarzenia związane z kryzysem niewątpliwie staną się częścią pamięci kolektywnej. Pojawia się w związku z tym pytanie: czy w narracji o kryzysie na Islandii pojawi się wątek pracującej w czasie wielkiego boomu gospodarczego mniejszości polskiej, z której znaczna część związała swoje życie z Islandią. Czy obcy – imigranci, po raz pierwszy stosunkowo liczni na wyspie – zostaną włączeni do tej narracji, i to nie jako ludzie z zewnątrz, ale jako współobywatele lub współmieszkańcy razem z autochtonami doświadczający kryzysu?

Bibliografia

Czasopisma

The Economist: „Kreppanomics. How a banking crisis brought down a small economy” (9.10.2008); „Cool Aid? Iceland requests a loan from the IMF” (28.10.2008); „Cold comfort for Iceland. Iceland faces a long road to recovery” (21.11.2008); „Not-so-nice Land. Street protesters, furious about economy, topple the government of Iceland” (26.01.2009); „The Iceland saga is a harbinger of crises to come” (7.01.2010); „The Icesave referendum” (4.03.2010); „Crisis, what crisis?” (24.03.2010).

Financial Times: 7.06.2009.

Gazeta Wyborcza: „Islandia: Europa coraz dalej” (20.01.2003); „Północny tygrys” (11.09.2005); „Wodorowa stacja paliwowa na Islandii” (7.03.2003); „Islandia – gospodarczy raj zmienia się w piekło” (7.10.2008); „Game over, czyli witamy w Islandystanie” (15.10.2008); „Islandzki zawał – kryzys pogłębia się” (10.10.2008); „Polacy uciekają z Islandii” (10.10.2008); „Odwrót Polaków z Islandii. Wygania ich słaba korona” (10.10.2008); „Polska udzieli Islandii pomocy finansowej w wysokości 200 mln dolarów” (7.11.2008); „Islandia: Powstał ruch oporu przeciw płaceniu kredytów” (6.05.2009); „Polska pożyczka dla Islandii ma pomóc w zwiększeniu rezerw walutowych” (4.10.2009); „Islandia: od rajy dla migrantów do bankruta” (6.01.2010); „Islandia: kiedyś raj, z którego teraz się ucieka” (7.04.2010).

Reykjavik Grapevine: „We Are Examples. The Case of The Reykjavik Nine” (maj 2010).

Książki

Boyes R. (2009). *Meltdown Iceland. How the Global Financial Crisis Bankrupted an Entire Country*, New York–Berlin–London: Bloomsbury Publishing.

Bragi S. (2010). *Kobiety*, przeł. J. Godek, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Helgason H. (2010). O byciu wyspą, w: *Islandia. Przewodnik nieturystyczny*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Jończy R. (2009). Nowa poakcesyjna emigracja z Polski – perspektywy i zagrożenia oraz możliwości przeciwdziałania (wnioski z badań prowadzonych na obszarze Śląska, w: M. Duszczyk, M. Lesińska (red.), *Współczesne migracje: dylematy Europy i Polski*, Warszawa: Uniwersytet Warszawski, Ośrodek Badań nad Migracjami.

Magnason A. (2008). *Dreamland. A Self-Help Manual for a Frightened Nation*, London: Citizen Press.

Magnason A. (2010). Kraina marzeń, w: *Islandia. Przewodnik nieturystyczny*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Magnússon S. (2010). *Wasteland with Words. A Social History of Iceland*, London: Reaktion Books.

Stiglitz J. (2006). *Szalone lata dziewięćdziesiąte: nowa historia najświetniejszej dekady w dziejach świata*, przeł. H. Simbierowicz, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Tomasson R. (1980) *Iceland. The First New Society*, Minneapolis: University of Minnesota Press.

Wojtyńska A., Zielińska M. (2010). Polish Migrants in Iceland Facing the Financial Crisis, w: G. Jóhannesson, H. Björnsdóttir (red.), *Þjóðarspegillinn. Rannsóknir í félagsvísindum XI*, Iceland: University of Iceland.